

MUSIMY ZACHOWAĆ CIĄGŁOŚĆ

Wywiad z ks. biskupem Robem Mutsaertsem¹

Rob Mutsaerts urodził się w 1958 r. w Tilburgu. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie w Tilburgu. Po studiach przez pewien czas pracował jako prawnik w banku ABN. W 1984 roku został przyjęty do Seminarium Teologicznego Sint-Janscentrum w 's-Hertogenbosch. Świecenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1993 roku. Pracował jako proboszcz w Eindhoven i kilku innych parafiach, był zastępcą dyrektora seminarium duchownego Sint-Janscentrum. Zastąpił z prowadzenia młodzieżowych drużyn piłkarskich w roli trenera, które prowadzi od 20 lat. W dniu 10 lipca 2010 r. został mianowany przez papieża Benedykta XVI biskupem pomocniczym 's-Hertogenbosch w Niderlandach. Jest znany z wiernego przedstawiania nauczania Kościoła katolickiego i wyraźnego głosu w obro- nie prawd wiary katolickiej, prawa naturalnego, wolności słowa i sumienia i stawania w obronie życia dzieci nienarodzonych i sprzeciwu wobec eutanazji. Jego krewnym był ordynariusz 's-Hertogenbosch bp Wilhelmus Mutsaerts (1943–1960).

Piotr Bednarski: Mamy wielką przyjemność gościć bp. Roba Mutsaerts a z Niderlandów. Jest on człowiekiem dużej odwagi i mądrości. Angażuje się w liczne inicjatywy społeczne i kościelne. Ksiądz biskup przyjął nasze zaproszenie, aby podzielić się swoim doświadczeniem jako chrześcijanin, biskup katolicki, ktoś, kto wiernie stara się naśladować Jezusa. Oddam teraz głos Zbigniewowi Przybyłowskiemu, który przeprowadzi wywiad z bp. Robem Mutsaertsem z diecezji 's-Hertogenbosch.

Zbigniew Przybyłowski: Dobry wieczór wszystkim. Chciałbym najpierw poprosić, by ksiądz biskup powiedział kilka słów o sobie. Rozeznanie po- wołania i drogę do kapłaństwa poprzedziło zdobycie wykształcenia i praca prawnika. Czy mógłby ksiądz biskup opowiedzieć nam o swojej drodze do kapłaństwa i do biskupstwa?

Robert Mutsaerts: Oczywiście. Dziękuję bardzo za zaproszenie. Uro- dziłem się w 1958 roku w Tilburgu, mieście liczącym 200 000 mieszkańców,

¹ Wywiad przeprowadzony w 2022 r. Tłumaczenie: Anna Lubowicka; konsultacje i ko- rekty: Piotr Bednarski.

położonym niedaleko od miejsca, w którym teraz posługuję. Pochodzę z rodziny, w której było pięcioro dzieci, z których ja jestem najmłodszy. Dwoje z mojego rodzeństwa już nie żyje. Jeden brat zmarł mając tylko 67 lat, a mój brat, który również był księdzem, odszedł dwa lata temu. Miał kilka udarów, co jest słabą stroną naszej rodziny.

Urodziłem się i wychowałem w czasach, w których wszystko podlegało zmianie. Jeśli spojrzeć na życie najstarszej trójki, czyli moich dwóch najstarszych braci i siostry, to wychowali się oni w zupełnie innych czasach niż te, w których wychowywałem się ja i brat starszy ode mnie. Wtedy normą był udział w katechezie i chodzenie do kościoła. Jednak w niebywałym tempie praktyki te osłabły. Okres mojego dorastania, nauki w liceum przypadł na lata siedemdziesiąte XX wieku. Moi rodzice to wspaniali ludzie i gorliwi katolicy, więc gdy dorastałem, moi bliscy troszczyli się o mnie i mogę powiedzieć, że miałem wspaniałą młodość.

Rodzice posłali mnie i mojego brata do publicznej szkoły średniej, czyli nas dwóch, którzy zostaliśmy potem księżmi. Nie była to szkoła katolicka. W tamtych latach w szkołach katolickich nie pozostało zbyt wiele wiary katolickiej, o czym mój ojciec dobrze wiedział, a nie o to mu chodziło. W dodatku bylibyśmy jeszcze dalej od domu. Zatem chodziliśmy do szkoły państwowej, a wiary uczono nas w domu. Lata siedemdziesiąte XX wieku to dobre, spokojne lata, ale wiara wówczas bardzo osłabła. W latach pięćdziesiątych w Tilburgu, na południu Holandii, wszyscy byli katolikami. Wiercie lub nie, ale 98% mieszkańców było katolikami, a 96% wszystkich katolików chodziło na mszę w każdą niedzielę. W mieście takim jak Tilburg mieliśmy 32 duże kościoły i żaden z nich nie stał pusty. W każdą niedzielę odbywały się w nich trzy lub cztery msze święte. W 2022 roku wystarczyłby nam jeden kościół. Frekwencja w kościołach spadła z 96% w latach pięćdziesiątych do około 2% dzisiaj. Aktualnie większość uczestników mszy świętej to ludzie starsi. Ta liczba za kolejne 10–15 lat jeszcze spadnie. To naprawdę dziwne, co się stało w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wszyscy członkowie mojej rodziny byli katolikami, ale dlaczego my nimi pozostaliśmy, a inni nie, tego nie wiem. Mój najstarszy brat ma czworo dzieci, wszystkie chodzą na mszę, moja siostra ma pięcioro dzieci, cztery córki i jednego syna – to mój siostrzeniec, którego wyświęciłem na księdza trzy lata temu we Włoszech. Dołączył do Zgromadzenia Słowa Wcielonego założonego w latach osiemdziesiątych w Argentynie.

W latach siedemdziesiątych w Holandii zaczęto zamykać seminaria i uznano, że lepiej, gdy studiowanie teologii odbywa się na wydziałach

teologii na uniwersytetach. W pół roku liczba przystępujących do spowiedzi spadła do bardzo znikomej liczby, którą do dziś obserwujemy.

Mieliśmy w naszej parafii bardzo dobrego księdza, ale wyjechał do Kanady w obawie przed komunizmem pod koniec lat sześćdziesiątych. Następnie do naszej parafii dołączył ksiądz, który, można by rzec, był prototypem dzisiejszych księży. Zapisałem sobie kilka jego wypowiedzi: „grzech to błędna koncepcja”, „etyka zależy od okoliczności”. Nie było żadnego autorytetu. Ten ksiądz mówił: „Biblia jest po prostu mistyczna”, a „Maryja dziewica to błąd w tłumaczeniu z greki”. Mogę odrobinę przesadzać, ale pokazuję Wam w ten sposób obraz sytuacji. Mówił też: „szatan to mitologiczna postać, wymyślona, by nas straszyć”, „zmartwychwstanie było symboliczne”, „w cudach chodzi o historię z morałem”, „realna obecność Chrystusa w Eucharystii to przesąd”.

Pewnego razu, mając 17, lat zapytałem tego księdza, czy uważa w takim razie, że święty Tomasz z Akwinu, święty Augustyn czy też święty Franciszek się mylili. To niewiarygodne, ale powiedział, że tak. Stało się dla mnie jasne, że ten ksiądz nie kochał Kościoła, sakramentów świętych, Maryi. Nie szanował świętych Marka, Mateusza, Łukasza i Jana. Podczas pewnej mszy w tej parafii pomyślałem: Czy to jest msza, czy spotkanie partii lewicowej? I wyszedłem stamtąd.

Kolejnego dnia była niedziela, więc stwierdziłem, że pójść do innego kościoła w podobnej odległości od domu. Tam było inaczej. To było doświadczenie powrotu do domu. Tamtejszy proboszcz to jeden z nielicznych, którzy nadal trwali przy prawdziwej katolickiej wierze. Odchodząc lekko od tej historii, zastanawia mnie, dlaczego ci księża, którzy nie wierzą w to, w co wierzy Kościół, nadal sprawują Eucharystię. Rozumiem, że wielu z nich odeszło z kapłaństwa i że to właśnie jest logiczne z ich punktu widzenia.

W kolejnych latach studiowałem i ukończyłem prawo. Wspominam to jako dobry czas. Pracowałem też w banku ABN i starałem się o pracę w Amsterdamie, ale potem przyszło powołanie. Moja historia o powołaniu nie jest bardzo ciekawa. Stało się to w czasie modlitwy o powołania podczas mszy. Pomyślałem wtedy, czy te słowa mogą być skierowane do mnie. Nie myślałem dotąd, że praca w parafii w tych czasach to dobry pomysł. Jednak utkwiła mi ta myśl w pamięci i zaledwie po sześciu tygodniach rzuciłem pracę i wstąpiłem do seminarium w trakcie roku akademickiego.

Przy okazji pomyślałem o czymś, co było dla mnie ważne, gdy wstępowałem do seminarium. Chodziłem na mszę, ale nie byłem katolikiem w tym sensie, że wszystkie prawdy badałem i analizowałem. Wreszcie pomyślałem, że poszukam odpowiedzi. Wierzyłem, że musi istnieć prawda,

więc zacząłem czytać filozofów, bo wiara według mnie ma być logiczna. Jeśli coś jest wbrew logice, nie chcę z tym mieć do czynienia, bo wtedy to tylko przesady czy łatwowierność. Wtedy też zacząłem czytać publikacje C.S. Lewisa, który pisał w sposób racjonalny, a przy tym był bardzo głęboko wierzący. Potem czytałem dzieła G.K. Chestertona, wielkiego człowieka z prawdziwym poczuciem humoru, i odkryłem, że wszystko składało się na pewną całość. Takie były moje początki. Co ciekawe, ludzie tacy jak Lewis, Chesterton czy Tolkien mieli tak błyskotliwe umysły, że pisali historie dla dzieci w sposób, który mnie przekonał do tego, co uczy tradycyjnie Kościół. Mówię dużo o tym, co działo się w latach siedemdziesiątych, bo ten okres miał duży wpływ na obecną sytuację w Niderlandach.

Wracając do historii mojego powołania. Po sześciu latach zostałem wyświęcony i przydzielony do parafii w Eindhoven. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności była to parafia tuż przy stadionie drużyny, której kibicowałem, więc w niedzielę, 15 minut po zakończeniu Mszy św., bywałem już na trybunach.

Krótko byłem wicerektorem seminarium, a następnie trafiłem do małej parafii Millingen. Po siedmiu latach w kolejnej parafii ktoś uznał, że powinienem zostać biskupem i tak też się stało w 2010 roku. Do dziś jestem biskupem pomocniczym w mojej diecezji.

ZP: Ksiądz biskup mówił, że nie jest jedynym kapłanem pośród swojego rodzeństwa?

RM: To prawda, było nas 4 braci i jedna siostra. Ja jestem najmłodszy z rodzeństwa, a brat, który urodził się przede mną, poszedł do seminarium tuż po liceum i został wyświęcony w wieku 25 lat. Był dla mnie przykładem dobrego kapłana.

Mam też siostrzeńca, któremu miałem zaszczyt udzielić święceń kapłańskich, więc chyba mamy to we krwi. Mam też wujka, który jest księdzem.

ZP: To wspaniałe. W takim razie rodzina nie sprzeciwiała się decyzji o kapłaństwie?

RM: Wręcz przeciwnie. Mój ojciec modlił się, aby jego syn został księdzem i najwidoczniej lekko przesadził z prośbami.

ZP: Trzeba przyznać, że jego modlitwa była bardzo skuteczna. A jakie były reakcje znajomych w tamtym czasie?

RM: W latach siedemdziesiątych nie było żadnych problemów: jeśli chciałeś być hipisem – zostawałeś hipisem; jeśli chciałeś być zakonnikiem czy księdzem – zostawałeś nim i nikt nie stawiał temu na przeszkodzie. Niektórzy mówili, że się tego spodziewali, ale to chyba bardziej dotyczy mojego brata. O mnie mama zawsze mówiła, że mam buntowniczy charakter. Kto wie, może w dzisiejszych czasach to dobrze...

ZP: Z pewnością! A jak sytuacja wygląda obecnie? Czy są w Niderlandach nowe powołania, czy ktoś chce jeszcze zostać księdzem?

RM: Będę szczery, mamy siedem diecezji i bardzo mało powołań. Nasza diecezja, która jest największą diecezją w kraju, ma 1,1 mln ochrzczonych. Tutaj kształcą się obecnie tylko dwóch seminarzystów. Seminarium w Harlem-Amsterdam i na południu w Roermond, mają seminarzystów. Wielu z nich wywodzi się z Neokatechumenatu. W seminarium jest dużo więcej kleryków z Indii.

Cieszymy się, że tu są także księża zagraniczni. Niektórzy jeżdżą do najtrudniejszych miejsc na świecie, mam na myśli Syrię i podobne miejsca. Ale oni uważają, że to w Niderlandach jest trudno. Nie chodzi o bycie prześladowanym, ale o obojętność. Kościół nie ma już swojego miejsca w społeczeństwie, jest całkowicie zmarginalizowany.

Nie widzimy prawie żadnych młodych ludzi, rodzin, ale wciąż mamy nadzieję. Taka jest nasza praca i z jakiegoś powodu dobry Bóg sprawia, że wszystko toczy się w ten sposób. Nie jestem pesymistą, po prostu robimy to, co możemy zrobić, a możemy robić wiele dobrego.

ZP: Tak, zwłaszcza jeśli ma się dobre serce i odważny charakter, a nawet buntowniczy, tak jak to już zostało powiedziane. Czytałem, że wygłosił ksiądz biskup kilka bardzo krytycznych uwag na temat najnowszych dokumentów Watykanu, między innymi *Traditionis custodes*. Padły tam słowa, że jest to działanie „dyktatorskie” i „deklaracja wojny”, oraz pytanie: „Dlaczego papież chce to ludziom odebrać? Jest to przejaw ideologii i złośliwości. Jeśli ktoś naprawdę chce ewangelizować, to okazałby szacunek mszy trydenckiej”. Dostrzegam tu wspomnianą buntowniczość. Chciałbym zapytać księdza biskupa: jak mamy postępować jako świeccy katolicy, czy możemy zgłaszać nasz sprzeciw i sygnalizować nasze obawy wobec niektórych słów lub czynów papieża? W jakich okolicznościach wolno nam być trochę „buntowniczym”?

RM: Zdaję sobie sprawę, że to mocne słowa, ale to jest sytuacja bardzo dezorientująca. Papieskie motu proprio brzmi bardziej jak wypowiedzenie wojny niż przekaz duszpasterski. Nie rozumiem tego. Przecież liturgię przedsoborową sprawowaliśmy od ponad tysiąclecia.

Co ciekawe, ostatnio Bractwu Kapłańskiemu Świętego Piotra pozwolono dalej posługiwać się tym rytym. Nie rozumiem, dlaczego jednym miałyby to służyć, a innym nie. Mówi się, że osoby związane z mszą trydencką to osoby sprzeciwiające się Soborowi Watykańskiemu II. Być może w przypadku niektórych to prawda, ale na pewno nie jest to większość. Gdyby zrobić ankietę na temat uczestników tych mszy: czy są to osoby związane z Bractwem św. Piusa X czy Bractwem św. Piotra, okazałoby się, że są na niej zwykli księża diecezjalni i ich parafianie.

Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego tradycja rozwijająca się w sposób organiczny, którą należałoby kontynuować, teraz ma zostać odrzucona. Nie umiem tego pojąć. Nie wyobrażałem sobie krytyki ojca świętego, ale to, co się dzieje jest bardzo niezrozumiałe i wprowadza zamieszanie.

Drugiego lutego papież mówił o obcowaniu świętych i wniosek jego był następujący: wszyscy pójdą do nieba, bo ochrzczony nie może zerwać przynależności do Kościoła. Otóż może, a ojciec święty może się mylić mówiąc, że każdy trafi do nieba – nawet Stalin i Hitler – jeśli byli ochrzczeni.

ZP: To przypomina koncepcję, o której mówią niektórzy z naszych braci protestantów: jeśli powiesz, że wybrałeś Boga, to jesteś zbawiony, a kiedy już jesteś zbawiony, to jesteś zbawiony na zawsze. To nie brzmi zbyt katolicko, prawda?

RM: Nie, ponieważ wtedy nie ma już znaczenia, co zrobisz, nie potrzebujesz modlitwy, nie potrzebujesz sakramentów, w ogóle nie potrzebujesz Kościoła. Nie ma znaczenia, co robisz – wierzysz, że jesteś zbawiony i to wszystko. To stanowczo nie jest katolickie nauczanie i brzmi bardzo myląco. Zresztą tego samego dnia kardynał Hollerich z Luksemburga powiedział, że nauczanie Kościoła dotyczące seksualności i orientacji homoseksualnej jest błędne. Jak można tak mówić? Tak właśnie mówili ludzie tacy jak Luter. Twierdził, że Kościół błędnie naucza i on zrobi to inaczej. A więc czy należy przeciwstawiać się papieżowi? Mam nadzieję, że nie będzie trzeba, ponieważ sprostuje swój błąd. Na początku to, co słyszałem brzmiało dziwnie i myląco, więc starałem się to jakoś wyjaśnić, odwołując się do tradycyjnego katolickiego nauczania. W tym momencie to już niemożliwe. Nie pytajcie

o radę, bo po prostu nie wiem. Skoro mamy trzymać się Tradycji, to musi być zachowana ciągłość. Wszystko zaczęło się od Jezusa, później apostołów, ojców Kościoła, przez sobory powszechne... i jeśli zerwiemy z nimi, to już nie ma ciągłości. Coś jest nie w porządku. Nie mogę tego inaczej określić.

ZP: Powiedział ksiądz biskup, że to zerwanie z Kościołem zaczęło się w latach siedemdziesiątych i trwało krótko. Czy miało to coś wspólnego ze zmianą sposobu odprawiania mszy? W Polsce właśnie wtedy nastąpiła ta zmiana. Czy tak samo było w Niderlandach?

RM: To były czasy, gdy *Novus ordo* nie było jeszcze dokładnie sformułowane, trochę eksperymentowano i już wtedy ludzie czuli się zmieszani. Mszę w zwyczajnej formie rytu rzymskiego można sprawować w bardzo pobożny sposób i tak zawsze robię, inaczej nie potrafię. Nie potrafię odprawiać Mszy w starym rycie. Nigdy nie celebrowałem jej w ten sposób.

Ale z powodu dziwnych idei, jakie pojawiły się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wszystko się zmieniło. Sądzę, że problemem były kwestie nie tyle teologiczne, co filozoficzne – relatywizm, subiektywizm, odrzucenie prawdy obiektywnej. Wszystkie dzisiejsze problemy miały swoje początki właśnie wtedy. Jan Paweł II nazywał to dyktaturą relatywizmu. Ten temat jest dużym problemem i nadal pozostaje aktualny. Potrzebujemy racjonalnych odpowiedzi, metafizyki, ale świat dziś tego nie uznaje i to jest poważny problem.

Weźmy na przykład ruch „LBTQ i reszta alfabetu”. Fakty się nie liczą. Liczą się uczucia, emocje. Jeśli jesteś chłopakiem, ale uważasz, że jesteś dziewczyną – to jesteś dziewczyną. To największy możliwy nonsens, a jednak dla nich to oczywistość. To wszystko stało się bardzo szybko. Pięć lat temu powiedziano by, że to szaleństwo, a dziś powiedzenie czegokolwiek innego uznaje się za rasizm. To jest realny problem.

Co więcej, w tamtym okresie Kościół chciał być ważny i odgrywać ważną rolę w społeczeństwie. Sądzę, że to zaszło za daleko – chciał się tak bardzo wpasować w ten zsekularyzowany świat, że stracił własną tożsamość.

Kościół nie powinien dopasowywać się do laickiego świata. Mamy stawiać czoła zastanej rzeczywistości, to od zawsze było naszym zadaniem. Ewangelizacja nigdy nie była łatwa, ani w czasach apostołów, ani w średniowieczu, ani w czasach rewolucji francuskiej. Dziś też nie jest łatwo, ale to nadal nasze zadanie.

Nie rozumiem, dlaczego Kościół wypowiada się na temat globalnego ocieplenia i innych politycznych tematów. Wszyscy teraz mówią o tym, żeby

„być eko”. Tym jednak nie przyciągniemy nikogo do Chrystusa. Płynięcie z prądem nie działa.

Gdzie widać frekwencję na mszy, która wykracza ponad średnią? Tam, gdzie msza jest tradycyjna – tam przychodzą całe rodziny. Ja to rozumiem, ale liberalni księża nie pojmują, dlaczego, mimo starań, by każdemu było miło i przyjemnie, ludzie nie pojawiają się w kościołach. Po prostu inni robią to lepiej niż my.

PB: Księżu biskupie, chciałbym teraz porozmawiać o niderlandzkim społeczeństwie. Rozmawialiśmy przed programem, że jest ono bardzo zsekularyzowane, ale rozumiem, że to nie wszystko. Ludzie wierzący, którzy chcą postępować zgodnie z moralnym nauczaniem Kościoła, a zwłaszcza ci, którzy pełnią funkcje publiczne i pracują w korporacjach, mogą czuć się prześladowani.

Jeśli zbyt głośno będą wyrażać swoje poglądy mogą zostać posądzeni o mowę nienawiści, uprzedzenia wobec kobiet... Czy jest to realny problem w Niderlandach? Czy w społeczeństwie, gdzie widać tak wiele subiektywizmu, indywidualistycznej moralności i odrzucenia prawd obiektywnych, bycie katolikiem, czy chrześcijaninem w miejscu pracy staje się trudne?

RM: Na pewno nie jest łatwo, ale nie jesteśmy prześladowani jak w innych krajach. Da się zauważyć poważny problem, jeśli spojrzymy na Niemcy – oni przechodzą teraz przez podobny proces jak my w latach sześćdziesiątych. My również debatowaliśmy o wprowadzeniu małżeństw dla księży, o kobietach w roli księży, o moralności seksualnej.

Już w latach czterdziestych ubiegłego wieku, w niektórych częściach naszego kraju, na przykład na zachodzie Niderlandów, w okolicach Amsterdamu, Rotterdamu i Hagi około 40% osób było ateistami. To był ewenement na skalę światową. Można powiedzieć, że w tym aspekcie wyprzedziliśmy epokę, a następnie wszyscy widzieli katastrofalne skutki sekularyzacji i przyjmowania laickich koncepcji w Kościele. Mimo to, ludzie nadal popełniają te błędy.

To, co się dzieje w Niemczech jest niepokojące, bo nie ma nic wspólnego z naszą wiarą. Chodzi o politykę, o władzę, ale nie o naszą wiarę. Czy to jest problematyczne? Uważam, że tak. Jeśli uważa się małżeństwo homoseksualne i ich współżycie za grzech, to powoduje to problemy, bo wszyscy uważają taki pogląd za dyskryminację.

ZP: Za mowę nienawiści?

RM: Tak, uważa się to za mowę nienawiści i trudno powiedzieć, dokąd to zmierza. Dlatego musimy się trzymać „prawdy, całej prawdy i tylko prawdy” – jak to się mówi w amerykańskich sądach przed składaniem zeznań. „Prawda nas wyzwoli”, to zresztą motto mojej posługi biskupiej. *Veritas vos liberabit*. Tylko prawda się liczy, ale o prawdzie nikt już nie mówi, bo każdy ma swoją własną.

PB: Jan Paweł II ostrzegał w encyklice *Veritatis splendor* przed indywidualistyczną teologią moralności, która rozwijała się na wielu wydziałach teologicznych, odrywając sumienie od obiektywnej rzeczywistości. Jak bardzo takie podejście do teologii moralnej dominuje na wydziałach teologicznych uniwersytetów, a także w nauczaniu Kościoła? W jakim stopniu to indywidualistyczne sumienie ma ostatnie słowo w podejmowaniu decyzji moralnych? Uważam, że jest to jeden z ważnych aspektów kryzysu, z którym mamy obecnie do czynienia. Jakie jest zdanie księdza biskupa?

RM: Bardzo dobrze Pan to sformułował. Zindywidualizowanie posuwa się za daleko. Każdy ma dziś swoją własną prawdę, własną moralność i mówi innym: „kim Ty jesteś, aby uczyć mnie jak myśleć, co mówić i co robić?”. Powinniśmy wrócić do ludzi takich jak C.S. Lewis, św. Tomasz z Akwinu czy Chesterton, których wiara jest racjonalna. Młodzi myślą, że to, co słyszą to tylko bajki. To głupie, jeśli nie potrafimy odróżnić bajki od Ewangelii św. Łukasza czy św. Jana. Bajki nie mają z nimi nic wspólnego. My posługujemy się też faktami historycznymi, obiektywizmem w racjonalnym rozumowaniu.

Fides et ratio – wiara i rozum – tego powinniśmy się trzymać. Jeśli zostanie tylko wiara, to nigdzie nie zajdziemy. Jeśli zostawimy sam rozum – wyjdą z tego najdziwniejsze koncepcje, które bez wiary nie doprowadzą nas do Źródła. Potrzebujemy Biblii – tam łączą się wiara i rozum.

Nie da się nikogo przekonać, aby został katolikiem, rzucając mu w twarz same racjonalne fakty. Ale bez tych faktów wiara byłaby irracjonalna, dlatego to tak ważne, by tę racjonalność prezentować.

Spójrzmy na stworzenie świata – ono jest racjonalne. Wszystko zostało stworzone z niczego przez Kogoś, kto był od zawsze. Tak, to skomplikowane, ale jaka inna opcja jest możliwa? Na początku była nicość, a potem wszystko eksplodowało. To jeszcze bardziej skomplikowane.

Wszystko na świecie jest logiczne, nazywamy to związkiem przyczynowo-skutkowym i jeśli wytłumaczymy to młodym, zrozumieją. Młodzi ludzie rozumieją, że jestem tu, bo miałem rodziców, a oni mieli swoich rodziców.

Podobnie z jabłkiem: Skąd mamy jabłka? Bo mamy jabłonie. A skąd mamy jabłonie? I tak możemy znaleźć związki przyczynowe. Ale nie da się tak w nieskończoność. Coś musiało być na samym początku. Skąd się to wzięło? Jedyna możliwa opcja to taka, że Ktoś, kto był od zawsze, stworzył świat z niczego.

Ludzie są zawsze zaskoczeni, kiedy im mówię, że teorię wielkiego wybuchu stworzył Georges Lemaître, bardzo gorliwy ksiądz katolicki. Również naukowcy tacy jak Newton czy Pascal i wielu innych byli ludźmi religijnymi. Nie można powiedzieć, że byli głupi. A można powiedzieć, że głupcami byli tacy ludzie jak św. Augustyn czy św. Tomasz z Akwinu? Oczywiście, że nie.

Może powinniśmy zacząć od tego punktu. Od rozumu, ponieważ jedyną rzeczą, którą znają [nasi rozmówcy] jest racjonalność. I stąd powinniśmy dojść w rozumowaniu do końca, do ostatecznych konsekwencji.

PB: Czy w ten sposób ksiądz biskup rozmawia z młodzieżą, z ludźmi, którzy szukają wiary, zaczynając od pewnego rodzaju racjonalności, a potem przechodząc na poziom wiary? Jak ożywiać wiarę u wierzących i u poszukujących Boga, jak ksiądz biskup do tego podchodzi?

RM: Po pierwsze, potrzebujemy świętych. Oni wiedzą, jak to robić. Nie jest ich wielu. Potrzebujemy też racjonalności, ona bardzo pomaga. Rozmawiam czasem z dziećmi, których rodzice i dziadkowie nie mają błędnego pojęcia na temat wiary. Pokazuję im wtedy, jak działa efekt domina. Jeden popchnięty klocek domino przewraca kolejny, a ten przewraca jeszcze jeden i tak dalej. Ale to się nie dzieje samo: żeby przewrócił się pierwszy klocek, musi zadziałać pewna siła z zewnątrz. U św. Jana czytamy, że na początku nie było niczego poza Słowem. Na pewno znacie ten fragment. Zawsze znajdzie się coś, co młodzi znają i na przykładzie czego można młodym wyjaśnić Ewangelię.

Można pokazywać podobieństwa, robić porównania i analogie. Nie zapominajmy, że młodzi mają bardzo otwarte umysły. Mogą nie mieć pojęcia o wierze, ale to nie znaczy, że są jej przeciwni, są bardzo otwarci, ale nikt im o tej wierze nie mówi ani w domu, ani w szkole. Z kolei media pokazują wszystko całkowicie na odwrót. Mimo to w każdej parafii znajdzie się rodzina lub dwie, które siebie szukają i spotykają. Cokolwiek się dzieje, oni idą własną drogą. To niewiele, to zdecydowana mniejszość, „reszta”, ale są.

Historia zna wiele takich przypadków, kiedy myślano, że to już koniec. W czasach rzymskich czy podczas rewolucji francuskiej myślano, że wiara się skończyła. Nawet tam, gdzie najmniej się tego można spodziewać

znajdzie się zawsze jakiś jeden czy dwóch świętych ludzi i wiara zaczyna rosnąć. Na przykład w Afryce był jeden chłopak, który nie chciał poddać się pożądlivościom króla. Za karę Karol Lwanga został zabity. Sądzę, że dzięki niemu w całej Afryce rozwinął się katolicyzm. W święcie Karola Lwanga i Towarzyszy każdego roku uczestniczą tysiące ludzi. Afryka tętni życiem, nie zapominajmy, że wiara w skali światowej rozwija się, Kościół katolicki cały czas się rozrasta i to w szybkim tempie. Choć nie na Zachodzie. Mam nadzieję, że kolejny papież będzie pochodził z Afryki.

ZP: Ksiądz biskup mówił, że 98% mieszkańców stanowili katolicy, co było tym klockiem domina, który sprawił, że wszystkie kolejne się przewróciły? Mówiliśmy, że brak wiary i prawdy absolutnej wkraść się do naszego społeczeństwa, ale czy to miało początek wewnątrz Kościoła? Dlaczego tak szybko się rozprzestrzeniło?

RB: To skomplikowane i trudno wskazać jeden element. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że brakuje im prawd absolutnych. Kontekst sytuacyjny w Holandii był specyficzny, chodziło o władzę, politykę, stanowiska pracy – one były w zachodniej części kraju. Na południu ludzie mieli tylko płacić podatki. Mówi się, że kraj jest zbudowany na pewnych filarach i na południu to był filar katolicyzmu, więc byli silniejsi, wiara miała większe wpływy.

Wszystko było katolickie. Ja nadal jestem trenerem drużyny piłkarskiej RKS V Heeze, co znaczy Rzymsko-Katolicki Klub Sportowy. Mieliliśmy katolickie kluby sportowe, drużyny piłkarskie i wszystko inne.

Ale potem te przestrzenie zaczęły się uniezależniać, a wiara stała się niepotrzebna, powierzchowna. W tym czasie gospodarka kwitła, był dobrobyt i nikt nie potrzebował łączyć tego z wiarą. Podobnie jest dzisiaj, nawet w przypadku tych, którzy chodzą co niedziela do swojej parafii. Nie mamy żadnego wsparcia od państwa, więc kościoły się zamyka. Trudno nie zbankrutować, utrzymując w mieście 10 kościołów, gdy jeden by wystarczył. Jednak kiedy kościół jest zamykany, 60% wiernych nie pojawia się już w żadnej innej pobliskiej parafii. Dzisiaj można też zaobserwować, że to młodzi księża są najbardziej gorliwi i podążający za tradycją. Z kolei w przypadku starszego pokolenia księży z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jest wręcz odwrotnie. To nietypowa sytuacja.

PB: Chciałbym jeszcze zadać ważne pytanie. Wielu ludzi chce mieć stabilne fundamenty w wierze i możliwe, że dlatego interesuje ich tradycyjna

liturgia trydencka. Powinniśmy ją sprawować godnie i pobożnie, pojawiają się jednak pewne wyzwania duchowe, na przykład poczucie pychy, bycia lepszym niż inni sprawujący liturgię posoborową, poczucie bycia wybranym i bardziej zaangażowanym w życie Kościoła. Czy dostrzega ksiądz biskup tego rodzaju zagrożenia związane z uczestnictwem w mszy trydenckiej? Jak zaradzić temu ryzyku?

RM: Oczywiście pycha to nic dobrego. Jeśli pycha mówi nam, że jesteśmy lepsi, to zaczynamy obracać się w miejscu. Dlaczego ludzie chcą uczestniczyć w mszy trydenckiej? Bo podkreśla ona sakralność, stawia w centrum zbawienie dusz. Pogubiliśmy się dziś. Kto dziś naucza o zbawieniu, o grzechu i piekle? A to są przecież najważniejsze elementy naszej wiary. Zamiast tego wolimy być fajni. Ale nie tędy droga. Młodzi i ich rodziny, którzy mają silną wiarę, uczęszczają na tradycyjnie sprawowaną liturgię. Nawet msza posoborowa może być sprawowana w sposób tradycyjny, pobożny tak, by każdy czuł się mile widziany jak w domu. Duma i myślenie, że jest się lepszym od innych to nie jest właściwa droga.

PB: Niektórzy proponują, aby jeszcze bardziej uświęcić mszę świętą poprzez podzielenie jej na liturgię słowa, która by była sprawowana przodem do ludzi oraz liturgię eucharystyczną sprawowaną *ad orientem*, w kierunku na wschód – w kierunku przychodzącego Boga. Czytałem ostatnio *Dziennik więzienny* kardynała George’a Pella i wydaje się on zwolennikiem tego pomysłu. Co ksiądz biskup uważa na ten temat?

RM: Zgadza się. To nie problem, że kapłan stoi tyłem do ludu, gdyż wtedy stoimy wszyscy zwróceniu ku Bogu w jeszcze bardziej nabożny sposób. Gdy ksiądz stoi przodem do wiernych, jest pewne ryzyko, że będzie myślał, że w tym wszystkim chodzi o niego samego. Być może chce być popularny. Nie wiem, z czego to wynika. Jednak msza to nie coś pobocznego, ale centrum naszej wiary. Sprawując mszę, składamy naszemu Bogu ofiarę. Od tego się wszystko zaczyna. Nazywamy mszę św., za soborową Konstytucją o liturgii, szczytem życia chrześcijańskiego i bez wątpienia nim jest.

Ale my zrobiliśmy z tego wielki bałagan. Tydzień temu na YouTube widziałem księdza udzielającego błogosławieństwa swoją gitarą. Inny z kolei zamiast spowiedzi powszechnej mówił wiernym, by zrobili wdech, a wydychając wypuszczali z siebie wszystko, co było złe. Jasne, że ludzie odchodzą z takiego Kościoła. To nonsens. Nie wiem, w co wierzą ci księża.

Nie możemy polegać tylko na wierze księdza, na tym co mówi i na tym, że msza przecież jest sprawowana ważnie. Musi być jakiś minimalny poziom. Czemu jednak nie można tego zrobić tak, jak uczy nas Kościół? Nie robimy tego dla samych siebie. Działamy w imieniu Kościoła, w imieniu Chrystusa. To naprawdę proste.

PB: Czy takie działanie może wynikać z poczucia, że liturgia jest własnością księdza, biskupa czy nawet papieża, albo że liturgia należy do nauczania lub magisterium Kościoła? Tego rodzaju przekonanie może popychać w kierunku dostosowywania się do okoliczności. Jak ksiądz biskup postrzega tę motywację, która stoi za dopasowywaniem się i dodawaniem elementu zabawy, aby przypodobać się społeczeństwu?

RM: Myślę, że często księża starają się przypodobać ludziom, ale nie rozumiem, dlaczego opowiadają żarty podczas mszy świętej. Mogą to przecież zrobić w kawiarni tuż po jej zakończeniu. Spowiedź powszechna, słuchanie Słowa, homilia, konsekracja to coś bardzo poważnego. To czas obecności Boga, a my robimy rzeczy, które z tą obecnością nie mają nic wspólnego. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Nie rozumiem, dlaczego księża, którzy nie wierzą w realną obecność Chrystusa, sprawują Eucharystię. Jeśli myślą, że to tylko symbol i nie wierzą w obecność Boga, to msza św. staje się tylko głupim przedstawieniem.

ZP: Ksiądz biskup wspominał o tym, co dzieje się w Niemczech i przychodzi mi w związku z tym myśl, że może niektórzy są w Kościele, bo czują się częścią pewnej struktury wspieranej poprzez podatek kościelny. Pozwala im to wieść życie na wygodnym, czasem wręcz luksusowym poziomie. Czy Niemcy mają tego rodzaju instytucję? Czy istnieje jakaś forma wsparcia dla Kościoła ze strony państwa?

Drugą rzeczą, o którą chcę spytać, to synod o synodalności, który ogłosił Watykan. Jaką przyjmuje on formę w diecezji księdza biskupa?

RM: To prawda, Niemcy mają słynny podatek kościelny, co pewnie pozwala na zostanie najbogatszym przedsiębiorcą całych Niemiec.

Na przykład w całej mojej diecezji jest milion sto tysięcy ochrzczonych i tylko około 30 pracowników. W diecezji w Kolonii pracowników jest 30 000. To duża różnica. Do tych pracowników wliczam też tych, którzy posługują w szpitalach i szkołach, ale my takich instytucji nie prowadzimy.

W Niderlandach polegamy tylko na ofiarach od parafian. Nie mamy żadnej pomocy ze strony państwa. Myślę, że to uczciwe podejście. Czemu państwo miałoby dopłacać do kościołów, do których nikt nie chodzi? W języku niderlandzkim mamy takie powiedzenie, że trzeba umieć utrzymać własne spodnie – gdybyśmy nie umieli, nie byłoby nas tu.

W Belgii kościoły nic nie kosztują, bo są własnością państwa, więc to rząd ma je utrzymać i to rząd wypłaca pensje księżom. Biskup musi tylko zgłosić, komu i gdzie należy przesłać tę wypłatę. W Niderlandach jesteśmy całkowicie zależni od naszych wiernych, dlatego wiele kościołów musieliśmy zamknąć. Sam musiałem tłumaczyć Stolicy Apostolskiej, dlaczego zamykamy ich aż tak wiele. Weźmy za przykład Eindhoven: miasto jest siedzibą firmy Philips, mieszka tam około 300 000 mieszkańców, są trzy hotele. Mieliśmy tam aż 42 kościoły, ale wystarczą cztery. Nawet jeśli będziemy utrzymywać 15 z nich, to za 10 lat zamkniemy je wszystkie. Po co nam świątynie mieszczące 800 osób, kiedy przychodzi 25 wiernych? Jakie było Pana drugie pytanie?

ZP: Pytałem o synodalność. Ksiądz biskup mówił, że Kościół w Holandii przeszedł przez proces synodalny w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, a właściwie w sześćdziesiątych.

RM: Zgadza się, w latach sześćdziesiątych.

ZP: Obecnie Watykan mówi nam, że mamy przeprowadzić proces synodalny. My rozumiemy to jako wezwanie do zaangażowania świeckich w życie parafii, ale nie jest zdefiniowane w żaden sposób, jak droga synodalna miałaby wyglądać. Jaka byłaby odpowiedź księdza biskupa?

RM: Prawdę mówiąc, nie wiem. Mamy słuchać ludzi i to jest OK. Ale nie mamy ich w żaden sposób ukierunkowywać. Jak to zrobić? Można zaprosić parafian i powiedzmy przyjdzie 50 osób. Przecież nie powiemy im: „Mówcie, my słuchamy”. Jak ma to funkcjonować, kiedy nie możemy podać im tematu, czy ukierunkować spotkania. To wszystko ma wyjść od tych ludzi. Spróbujmy to sobie wyobrazić. Każda diecezja ma przygotować 10 stron podsumowania. Mamy siedem diecezji, więc z samych Niderlandów Watykan otrzyma 70 stron. Jeśli podliczymy cały świat, to będą całe ciężarówki dokumentów. Współczuję pracownikom Watykanu, którzy będą do wszystko czytać. To będzie niemal niewykonalne.

Najpierw odbywa się to na poziomie krajowym, następnie kontynentalnym, a w 2024 roku wszystko trafi do Watykanu. Naprawdę nie wiem, dokąd to zmierza. Ludzie w Niderlandach czy Polsce mają zupełnie inne problemy niż w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej. Nie wiem, co z tego wyjdzie. Można mieć wrażenie, że udajemy obrady parlamentu i szukamy większości.

Myślę, że jest jeden sposób, by się z tym zmierzyć. Trzeba zrobić jak jest napisane w Dziejach Apostolskich: „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli”. Powinniśmy więc zacząć mówić o Bogu, o Jezusie. Jeśli On jest w centrum i znaczy dla nas tak wiele, to nas może naprawdę do czegoś doprowadzić. Bo jeśli tak jak w Niemczech będzie chodziło tylko o aspekty polityczne, to jaki to ma sens? Jeśli chodzi o to, by się dostosować – powinniśmy się temu przeciwstawić. W tym sensie każdy katolik powinien być trochę buntowniczy.

ZP: Jeśli chodzi o uczestnictwo w synodzie, w diecezji, do której należymy wszyscy zostali zaproszeni do udziału zarówno ludzie, którzy nie są członkami kościoła, którzy są apokatami, którzy mają wrogie nastawienie do Kościoła. Wszyscy zostali zaproszeni, aby przyjść i wypowiedzieć swoje zdanie. W pewnym sensie zaniepokoiło to niektórych gorliwych katolików, ponieważ pomyśleli, że jeśli nie przyjdziemy, to te głosy wrogo nastawionych ludzi będą jedynymi, które będą tam obecne.

Czy w Niderlandach zaprasza się do udziału ludzi spoza Kościoła, apokatów, ludzi wrogich Kościołowi, wierze, nauczaniu o moralności i seksualności? Czy macie znaczący udział tych grup w procesie synodalnym?

RM: Broszura z Rzymu mówiła, by zaprosić wszystkich, włączając ateistów i apokatów, naprawdę wszystkich. W dziejach Kościoła nigdy nie słyszałem o tym, by wysłuchać tych, którzy są przeciwni wierze. Mamy do nich wychodzić i im głosić, ale nie słuchać ich poglądów sprzecznych z naszymi. Zupełnie nie wiem, dlaczego mielibyśmy to robić.

Większość tych, którzy są ochrzczeni i nazywają się katolikami to w praktyce ateści. Czy ich poglądy naprawdę są dla Kościoła interesujące? W jaki sposób? Do tego dochodzi kwestia organizacji synodu w parafiach. Parafie proponują spotkania, ale nikt nie przychodzi.

Ludzie nie pojawiają się, bo nie wiedzą, o co w tym chodzi. To dziwna koncepcja: synod o synodalności – tak jakby zrobić spotkanie o spotkaniach. Spróbujcie to ludziom wytłumaczyć. Zresztą końcowe wnioski z synodu pewnie i tak są już gotowe.

ZP: Ksiądz biskup powiedział o docieraniu do ludzi poprzez ich intelekt i ich rozum. Czy jest to preferowany sposób docierania do młodych ludzi, którzy nie znają wiary? A może warto próbować dotrzeć do nich poprzez wolną wolę, która jest skoncentrowana na dobru. A więc na przykład mobilizując, aby wypowiedzieli się na temat aborcji, eutanazji, antykoncepcji. Czy któryś sposób jest preferowany? Lepiej uświadamiać, na czym polega aborcja lub eutanazja, czy proponować ćwiczenie intelektualne, wręcz wysiłek, aby pojąć, kim jest Bóg i że to on jest początkiem wszystkiego?

RM: Samo ćwiczenie intelektu to za mało. Czytałem jednak o ludziach, którzy odkryli wiarę przez samo czytanie Lewisa, Chestertona, Johna Henry'ego Newmana albo Tomasza z Akwinu. Ostatnio słuchałem podcastu „Pints with Aquinas”, prowadzonego przez Matta Fradda. Był to wywiad z mężczyzną, niegdyś neofaszystą, który w więzieniu natrafił na książkę Lewisa i tak narodziła się jego wiara. Jeśli chodzi o aborcję czy eutanazję, nie ma sensu zbytnio racjonalizować, wystarczy pokazać młodym, jak dokładnie wygląda ten proces. Jeśli nie można tego robić, młodzi wiedzą, że coś jest nie tak.

Kiedy zwierzęta trafiają do ubojni to okrutne praktyki, którym są one poddawane pokazuje się publicznie, żeby wymusić ich zaprzestanie. Pokażmy więc, co się dzieje w czasie aborcji. To dziecko, a nie jakieś komórki. Widać jak odrywa się mu głowę i kolejne członki od ciała. Widać też wówczas kosz na śmieci, do którego trafiają części ciała. Jeśli po zobaczeniu tego, oni nadal są zwolennikami aborcji, nie wiem, co wtedy zrobić. Ale naprawdę trzeba im to pokazać.

ZP: Czy w Niderlandach można legalnie prezentować tego rodzaju zdjęcia? Wiem, że w niektórych krajach już nie można. W Polsce toczymy o to nieustanną batalię w sądach. Wymiar sprawiedliwości opowiedział się za wolnością słowa, co oznacza, że mamy prawo pokazywać treści, nawet jeśli są one obraźliwe dla niektórych osób, jeśli jest to pokazywanie prawdy. Czy zatem w Holandii można legalnie prezentować tego rodzaju zdjęcia?

RM: Można, choć mamy w Holandii biskupa Everarda de Jonga, który przesłał członkom parlamentu Niderlandów naturalnej wielkości model płodu w dziesiątym tygodniu ciąży. Media oszalały. Zupełnie nie wiem dlaczego, przecież to normalne rozmiary i kształty nienarodzonego dziecka. Już wtedy widać twarz, ręce. A jednak media wrzały po tym wydarzeniu.

W ostatnim czasie Kolumbia zniosła prawo antyaborcyjne, w związku z czym kobiety świętują. Mogą teraz legalnie zabić swoje dzieci, świetnie wypijmy za to. Świat całkowicie zwariował.

PB: Pewna osoba napisała: Święty Karol Lwanga to idealny patron na dzisiejsze czasy i powinniśmy go prosić o wstawiennictwo w Europie.

RM: W pełni się zgadzam.

PB: Jeden z naszych odbiorców napisał: „Ekscelencjo, piszę w imieniu świeckiej grupy, która organizuje polsko-holenderskie modlitwy za Niderlandy i promuje holenderskie dziedzictwo chrześcijańskie w Polsce. Chcę zapewnić o naszej modlitwie za oba nasze kraje. Co ksiądz biskup sądzi o koncepcji, według której kryzys Kościoła w latach sześćdziesiątych był wzniecony przez agentów sowieckich, którzy udawali księży, aby dostać się do seminarium?”. To pytanie nawiązuje zapewne do historii abp. Fultona Sheena, który w swojej książce opowiadał o spotkaniu z agentką, która sama do tego się przyznała. Jak ksiądz biskup to skomentuje?

RM: Nie słyszałem o tym. Kto opowiadał tę historię?

PB: Biskup Fulton Sheen, który nawiązywał do rozmowy z Bellą Dodd, komunistyczną działaczką, konwertytką na katolicyzm, która przyznała, że wielu agentów zostało wysłanych do katolickich seminariów, by zniszczyć Kościół od środka.

RM: To byli agenci rosyjscy?

PB: Prawdopodobnie to amerykańscy komuniści, bo musieli dobrze władać angielskim, żeby ich przyjęto do seminarium duchownego. Słyszał ksiądz biskup o tej historii?

RM: Pierwszy raz o tym słyszę. Nie sądzę, by coś podobnego miało tu miejsce. Wszystko możliwe, ale nigdy o czymś takim nie słyszałem.

ZP: W niektóre z tych historii trudno jest uwierzyć i trudno znaleźć na nie dowody, choć są prawdziwe. Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie. Czytałem, że ksiądz biskup jest trenerem piłki nożnej. Czy to jeden

ze sposobów pracy z młodzieżą, aby pomóc im odnaleźć Boga? Czy może ksiądz biskup opowiedzieć nam więcej o tym?

RM: Pewnego razu w parafii ojciec jednego z ministrantów powiedział, że w drużynie jego syna brakuje trenera i zapytał, czy nie chcę nim zostać. Chodziłem czasem na niedzielne mecze pierwszego składu, ale nigdy nie byłem na meczu juniorów w sobotę. Zapytałem go więc: „jak miałoby to wyglądać?”. Ojciec tego chłopaka wszystko wyjaśnił i tak się składa, że kilka tygodni temu minęło 20 lat od tego wydarzenia. Wciąż jestem trenerem, lecz w innej parafii. Ktoś poprosił, ja nie miałem nic przeciwko.

Chłopaki mają po 15–16 lat i świetnie się sprawują. Trenuję młodych i nadal sprawia mi to radość. Całe życie chodziłem na stadion. W młodości potrzebowałem tylko piłki i mogłem grać choćby na ulicy. Robię się trochę za stary, ale wciąż lubię to robić. Jednak trenowanie nie jest dla mnie środkiem do ewangelizacji, po prostu tak się składa, że będąc trenerem, jestem też księdzem. To całkiem zabawne, że rodzice tych dzieci mówią do mnie „Proszę księdza”, ale ci chłopcy mówią do mnie po imieniu. Tak robią, bo tak się robi na boisku bez względu na to, czy trener jest kardiochirurgiem, hydraulikiem czy księdzem. Uważam, że to dość zabawne i naprawdę lubię to, co robię.

ZP: Czy zdarzyło się kiedykolwiek, że w ten sposób ktoś odnalazł Jezusa?

RM: To nie działa bezpośrednio, ale chłopcy widzą, że czasem w konkretnych sytuacjach inaczej reaguję niż inni. Czasem jest to okazja do rozmowy z rodzicami, których nie spotkałbym w kościele. Można wtedy mówić o wierze, religii i tak też się dzieje. Miałem wielu ministrantów i wszyscy grali w piłkę nożną.

PB: Zapewne ksiądz biskup zna biskupa Roberta Barrona ze Stanów Zjednoczonych. Jest on ewangelizatorem, który dociera do umysłów ludzi poszukujących wiary na drodze racjonalnej, ale także poprzez kulturę. Czy ksiądz biskup ucieka się do podobnych sposobów? Wspomniał już ksiądz biskup, że popiera racjonalne sposoby docierania do ludzi, a co z docieraniem do ludzi także poprzez kulturę, poprzez szukanie nasion chrześcijaństwa w różnych przejawach kultury?

RM: Tak, lubię biskupa Barona i to jak ewangelizuje poprzez kulturę i posługuje się tym, co znamy z życia, czyli książkami, filmami i muzyką. Od tego można przejść do Ewangelii. Jeśli przyciągniesz uwagę, bo wiesz coś o muzyce bluesowej czy filmie i mówisz o czymś, co ludzie uważają za pozytywne, atrakcyjne i ma coś wspólnego z prawdą i pięknem, możesz im wtedy powiedzieć, że jest tego źródło, a potem możesz sięgnąć do Biblii, do ojców Kościoła i wykorzystać to do ewangelizacji.

Jestem pewny, że to działa. Napisałem książkę z 50 historyjkami dla dzieci, które zaczynają się od sytuacji, z którymi dzieci zetknęły się w szkole, na ulicy czy w klubie piłkarskim. W tych opowieściach zawsze jest jakiś związek z historią biblijną. Ku mojemu zaskoczeniu, sprzedała się w dziesięciu tysiącach egzemplarzy. Sam nie wiem, jak to się stało. Rodzice mówili mi, że ich dzieci nigdy nie czytają książek, ale moje opowiadania przeczytały. To wszystko jest bardzo proste, nie musimy tego komplikować.

Nie zaczynamy od katechizmu. On jest ważny, ale na następnym etapie. Najpierw trzeba dotrzeć do serc i można to robić na wiele sposobów. Trzeba być obecnym w parafii, znać ludzi i dać się im poznać. Wtedy można coś zdziałać. Ciężko coś osiągnąć z poziomu diecezji czy jeszcze wyższego. Ja przez większość czasu pracuję w mojej parafii i naprawdę daje mi to radość.

Mamy grupę młodzieżową, mamy wieczorne spotkania dla starszych, by rozmawiać o wierze. Wiele takich rzeczy można zorganizować. Nie chodzi o wielkie grupy, ale o to, że siebie nawzajem inspirować.

PB: A czy są w tej parafii grupy takie jak Odnowa w Duchu Świętym, neokatechumenat lub inne lokalne ruchy, które organizują się przy kościele?

RM: Te grupy mają swoje spotkania, ale nie należą do parafii. To zrzeszenia świeckich, którzy robią wiele dobrego, obozy dla młodych i inne spotkania. Ale mówią, by trzymać biskupów z dala od tego, wtedy to będzie działać. Sprawuję dla nich msze św., słucham spowiedzi, ale organizacja jest całkowicie w ich rękach i mają swoje własne sposoby działania.

PB: Rozmawiając z naszymi kolegami ze Szwajcarii i Niemiec, słyszeliśmy, że rada parafialna odgrywa ogromną rolę w parafii, a czasem odsuwa księży na bok. Zdarza się, że ci ludzie są po prostu aktywistami, a nie są zbyt uduchowieni. Czy w Niderlandach występuje tego rodzaju zjawisko? Ludzie, którzy są aktywni w Kościele, niekoniecznie muszą być naprawdę

wierzący? A co do rady parafialnej, jak ona działa w praktyce? Być może moglibyśmy się czegoś nauczyć z doświadczeń księdza biskupa?

Drugie pytanie: jak ksiądz biskup postrzega często powtarzane przez papieża Franciszka słowo „klerykalizm”? My mamy czasami mieszane odczucia co do tego, co dokładnie ma na myśli. Czy możemy prosić o wyjaśnienie nam tego?

RM: Papież zdaje się uważać, że to klerykalizm jest źródłem wszystkich problemów. Ja tak nie sądzę. To prawda, że mamy kłopoty z klerykalizmem, co nie jest wcale dobre, ale papież z dużą łatwością zarzuca księżom, że są zbyt sztywni w swojej posłudze. Czasem ma na myśli też tych, którzy są dobrymi katolickimi kapłanami albo bardziej tradycyjnie pobożnymi, ale co w tym zbyt sztywnego?

Nigdy nie słyszałem, by Watykan zarzucał coś grupom robiącym pośmiewisko z mszy świętej. Nie wiem, dlaczego papież tak bardzo wzięął na celownik akurat wspólnoty tradycyjne. Czuję, że to zagmatwane.

U nas rady parafialne zapytane, jak przyciągnąć więcej ludzi, zaczynają nie od tego, co trzeba. Chcą organizować jakieś wydarzenia i ciekawe atrakcje. Ale nie takie są priorytety, najpierw trzeba zacząć od tego, co naprawdę ważne, potem można pomyśleć, jak sprawić, by było też atrakcyjnie. Jednakże skład takiej rady parafialnej bierze się w dużej mierze z wyboru proboszcza.

ZP: Jak Kościół w Niderlandach przeszedł przez czas pandemii? W Polsce mieliśmy poważne ograniczenia, na przykład tylko pięć osób mogło być obecnych podczas jednej mszy, niezależnie od wielkości kościoła. Ponadto, te ograniczenia były o wiele surowsze dla kościołów niż na przykład dla centrów handlowych, dla transportu publicznego. Byli tacy księża, którzy zamykali kościoły; byli tacy księża, którzy używali tego, żeby zmusić ludzi do przyjmowania komunii na rękę. Nie wszyscy, którzy uczestniczyli we mszy w niedzielę wrócili po pandemii, mamy pewne straty z tego powodu. W jaki sposób Kościół w Holandii przez to przeszedł? Jak tam wyglądał ten proces? Jak was to dotknęło i jakie są tego konsekwencje?

RM: Myślę, że u nas było podobnie. Straciliśmy wielu ludzi, ponieważ trzeba było się zapisywać i zmieścić w limicie 30 osób, po pewnym czasie ludzie przestali to robić. Dzisiaj, kiedy nie trzeba się już zapisywać, ledwo można zebrać 30 osób.

Byłem w parafii, gdzie zostawiliśmy ludziom wybór, jeśli tylko chcieli przyjść – byli mile widziani, jeśli chcieli przyjąć komunię do ust – mogli przyjąć do ust. W ogłoszeniach formalnie wszystko było zgodnie z wytycznymi. Nie można jednak powiedzieć ludziom, którzy przyszli, że mają wrócić do domu, bo mamy już 30 osób i 600 nie pomieścimy.

To naprawdę przynosi złe skutki, zwłaszcza kiedy księża całkiem rezygnują z odprawienia mszy św. i zamykają kościoły, choć mogą je otworzyć. Nie wiem, czy to z lenistwa, czy czegoś innego? Wystarczy zorganizować dwie czy trzy msze więcej i wówczas każdy się zmieści. To niewiarygodne, że niektórzy wybierają zamknięcie kościoła.

Oczywiście musimy zachowywać ostrożność i być odpowiedzialni, ale są pewne granice. Trzeba zaufać Panu, On przyjdzie z pomocą.

ZP: Czy obecnie restrykcje są zniesione?

RM: Tak, od ostatniego tygodnia już nie obowiązują.

ZP: Czy trzeba mieć dowód szczepienia lub paszport covidowy?

RM: W kościołach nie ma takiego wymogu, ani nie było go wcześniej. Nie jestem zaszczepiony, więc nie miałbym wstępu do kościoła.

ZP: Pytam, bo słyszeliśmy od jednego z naszych kolegów z zagranicy, że nie pozwolono im wejść do kościoła, jeśli nie mieli paszportu kowidowego i nie byli zaszczepieni. Zdarzyło się to w wielu miejscach.

RM: Nie wiem, jak jest w innych miejscach, ale na pewno nie było takich sytuacji na południu Niderlandów. To by było nie w porządku.

PB: Jest ksiądz biskup odważnym obrońcą celibatu. Wskazał ksiądz biskup w jednej ze swoich publicznych wypowiedzi, że celibat to nie tylko zasada kościelna, ale stoją za tym także głębsze teologiczne podstawy. Nie wierzy ksiądz biskup, że porzucenie celibatu i dopuszczenie do święceń żonatych mężczyzn (*viri probati*) oraz diakonów płci żeńskiej (wyświęcane diakonise) jest sposobem na ożywienie Kościoła, na przyciągnięcie większej liczby księży do Kościoła. Jak Ksiądz Biskup zapatruje się na tę dyskusję? Może się okazać, że na Synodzie o synodalności dojdzie do znacznego rozluźnienia tej dyscypliny i być może do tego, że będzie to droga żonatych księży czy diakonów-kobiet.

RM: Mam na to bardzo prostą odpowiedź: spójrzcie na kościoły, w których to wszystko jest możliwe, spójrzcie na kościół anglikański, luterański. Czy tam nie ma kryzysu? Czy to rozwiązuje problem? Nie, wcale nie. To jest najprostsza odpowiedź, jakiej mogę udzielić. Oczywiście nie jest to dogmat, ale liczy się też tradycja. Spójrzmy na kościoły, w których to wszystko jest możliwe. Tam wcale nie jest lepiej.

PB: Opinia publiczna sugeruje, że to mógłby być sposób, aby poradzić sobie z nadużyciami seksualnymi wśród duchowieństwa.

RM: Te rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego. Nadużycia seksualne występujące poza Kościołem – w przemyśle rozrywkowym czy sporcie dotyczą mężczyzn, którzy są w związku lub w małżeństwie i nie mają nic wspólnego z celibatem.

Dla dzieci najbardziej niebezpiecznym miejscem jest rodzina ze względu na kazirodztwo, to też nie ma żadnego związku z celibatem. A jeśli chodzi o nadużycia wśród duchowieństwa, to może się łączyć z homoseksualizmem, patrząc na wysoki odsetek wykorzystanych dzieci.

ZP: Z punktu widzenia biskupa trudne musiało być doświadczenie odchodzenia wiernych z Kościoła. My prawdopodobnie zmierzamy w podobnym kierunku, ale nie jest to proces tak daleko posunięty jak w Niderlandach. Szukamy sposobów na zachowanie depozytu wiary i przekazanie go naszym dzieciom i wnukom w najbliższej przyszłości. Na podstawie doświadczeń księdza biskupa, na co powinniśmy zwracać uwagę? Jakie są znaki ostrzegawcze, co powinniśmy robić, a czego nie powinniśmy robić?

RM: Cóż, chodzi o to, co najprostsze: należy być wiernym i uczestniczyć w Eucharystii w każdą niedzielę. Od tego się wszystko zaczyna. Modlitwa, przyjmowanie sakramentów i praktykowanie swojej wiary, to dzięki temu ludzie z zewnątrz zastanawiają się, dlaczego tak postępujemy. Tak jak to było w przypadku pierwszych chrześcijan, kiedy ludzie zastanawiali się, dlaczego oni dzielą się wszystkim ze sobą, dlaczego nie odpowiadają na agresję wrogością. Zaczyna się od obserwowania i zastanawiania, potem jedna rzecz prowadzi do drugiej. Wszystko jest w rękach dobrego Boga, więc zaufajmy mu i dawajmy dobre świadectwo. Jak mówiłem, potrzebujemy świętych mężczyzn i świętych kobiet, a Pan zatroszczy się o resztę. Wiem, że to mało praktyczna odpowiedź.

ZP: To jak najbardziej konkretna odpowiedź: „trzymajcie się Eucharystii i praktykujcie swoją wiarę”. Powiedział ksiądz biskup, że potrzebujemy więcej świętych. Nie jestem pewien, jak jest w Niderlandach, ale w Polsce powoli, ale nieuchronnie nasze środowisko, świat kultury stają się coraz bardziej wrogie wobec chrześcijaństwa. Jeśli tego nie powstrzymamy, dojdzie do momentu, w którym będziemy musieli albo się dostosować, albo zostaniemy w pewien sposób napiętnowani. Czy zgadza się ksiądz biskup, że to właśnie czeka Europę w najbliższym czasie?

RM: Myślę, że taka możliwość jest realna, zwłaszcza jeśli spojrzemy, jak świat idzie w stronę skrajności. Niektóre opinie są już po prostu niedozwolone. Mówisz coś, a ludzie oskarżają cię o rasistowskie czy dyskryminujące poglądy. Nie mają żadnych argumentów, ale mimo to niektóre poglądy są po prostu eliminowane. Jeśli chcemy powiedzieć coś w temacie małżeństw homoseksualnych, na przykład: „to nie jest dobry pomysł”, to już powiedzieliśmy zbyt wiele. Ja mówię to mimo wszystko.

Wracamy do tematu obiektywizmu. Mamy akt stworzenia, zostaliśmy stworzeni w konkretnym celu. Mówi się, że Bóg wybacza zawsze, człowiek czasami, a natura nigdy. Jeśli będziemy działać przeciwko naturze to zawsze się źle skończy i właśnie to obserwujemy.

PB: Czy ksiądz biskup również dostrzega, że w społeczeństwie świeckim, np. w Holandii, w krajach skandynawskich, miejsce Boga zajmują troska o przeciwdziałanie zmianom klimatu, sport czy inne idee, które w pewnym sensie udają, że zaspokajają potrzeby duchowe człowieka? Jednak tam, gdzie te tendencje są bardzo silne, tam nie ma prawie żadnej wiary. Czy występuje tu pewna korelacja, czy to się dzieje niezależnie od siebie?

RM: Tak, wygląda na to, że walka ze zmianami klimatycznymi to nowa religia. Jaki był drugi przykład?

PB: Chociażby walka z rasizmem i dyskryminacją, inkluzywność.

RM: Tak, ktoś to już kiedyś powiedział, że gdy ludzie odchodzą od wiary, nie chodzi o to, że nie wierzą w nic, ale zaczynają wierzyć w najdziwniejsze rzeczy. Właśnie jesteśmy tego świadkami.

Spójrzcie na historię nauczyciela wychowania fizycznego w Ameryce, która wydarzyła się jakieś dwa lata temu. Na zajęciach wychowania fizycz-

nego to normalne, że do szatni męskiej chodzą chłopcy, a dziewczęta mają swoją. Jednak w męskiej szatni pojawiła się dziewczyna, ponieważ identyfikowała się jako chłopak. Nauczyciel, który pilnował szatni, postanowił więc, że wyjdzie z niej, by nie chciał kłopotów, ale został zwolniony, ponieważ nie zaakceptował tej dziewczyny jako chłopca. Jakie to dziwne. Wszystkim chłopcom w tej sytuacji się to nie podobało, ale to było bez znaczenia. Rada szkoły zdecydowała, że nauczyciel ma odejść, bo nie akceptował tego, że ta dziewczyna jest chłopcem. Do czego to prowadzi, kiedy to nie fakty, ale uczucia lub idee się liczą. Trudno mi zrozumieć tego rodzaju nonsens. Ilu jest ludzi, którzy myślą w ten sposób? To jest mniejszość, ale żądają od wszystkich innych, by zgadzali się z tymi pomysłami, a inni to robią. Dlaczego?

ZP: Istnieje pewna skłonność do ucieczki od rzeczywistości, którą obserwujemy w wielu przypadkach. Myślę, że ostatnio postęp technologiczny sprawił, że ludziom coraz łatwiej jest zagłębiać się w wirtualną rzeczywistość. Widzimy, że dzieci są bardziej zajęte swoimi telefonami komórkowymi niż swoimi przyjaciółmi. Czy uważa ksiądz biskup, że to zagrożenie dla wiary? Czy jest to pewien zestaw narzędzi, które mają nas oderwać od rzeczywistości, od rozpoznawania świata takim, jakim jest i sprawić, że my, a zwłaszcza młodzi, pogrzemy się w nierealnej rzeczywistości, w której wszystko jest możliwe, nie ma bólu, nie ma niezadowolenia, więc ludzie zaczynają od tego uciekać? Czy sądzi ksiądz biskup, że żyjemy w świecie zdominowanym przez technologię, której nie napędza dobro?

RM: Technologia przyniosła nam wiele dobrego. Na przykład dzięki technologii rozmawiamy teraz ze sobą. Jednak świat wirtualny wygląda tak, jakby przejął świat rzeczywisty, a ponieważ nie jest rzeczywisty, można dać się nabrać. Lubimy media społecznościowe, ale nie ma w nich nic społecznego, nikt już z nikim nie rozmawia, ludzie siedzą przy jednym stole ze swoimi smartfonami. Technologia pozwala na dobre rzeczy, ale jeśli nie ma nic poza technologią, to ludzki umysł, serce są wyłączone z tego równania. To może nie być dobre, ale czy stanowi zagrożenie dla wiary? Nie wiem.

Lubiłem dawniej baśnie, bo w nich wszystko było możliwe i nie ma w tym nic złego. Myślę, że nie chodzi o samą technologię, tylko o to, co urządzenia nam pokazują.

ZP: A biorąc pod uwagę tempo postępu, pomysły, by podłączyć nas wszystkich do sztucznej inteligencji, stworzyć roboty, które zastąpią ludzi,

oraz cały ten strach, który temu towarzyszy, czy ksiądz biskup ma poczucie, że żyjemy w czasach ostatecznych albo, że zbliżamy się do tego momentu?

RM: Nie, nie wierzę w to. Nikt nie wie, kiedy nastąpi koniec, tylko Ojciec. Nie wie tego nawet Syn, więc jak możemy myśleć, że my to wiemy? Natomiast kiedy chodzi o technologię i liczby, a nie o ludzi, to trzeba przyznać, że to jest abstrakcyjne i nierzeczywiste. Jeśli mówią, że w Ukrainie zabito 2000 osób, to jest to liczba, ale jeśli widzisz twarz kogoś, kto został zabity, to już coś znaczy. Wszystko sprowadza się do liczb, a co oznaczają liczby? Gdy nie mają znaczenia i stają się odległe od rzeczywistości, wówczas sprawy przyjmują zły obrót.

PB: Na koniec mam prośbę do księdza biskupa o pobłogosławienie nas, wszystkich naszych spraw, tego, co dzieje się w naszych rodzinach, wśród naszych dzieci, w naszej kulturze, a także w świecie polityki, zwłaszcza w Ukrainie.

RM: Pobłogosławię po łacinie, dobrze?

PB: Oczywiście.

RM: Dziękuję Wam.

PB: My również dziękujemy, jesteście zaszczyceni i życzymy Bożego błogosławieństwa i opieki Maryi Matki Kościoła. Obiecujemy pamiętać w modlitwie.

RM: Dziękuję i niech Bóg błogosławi tu zebranych, telewizji EWTN i całej Polsce.